

BPJZ 1000

473

NEAL PEASE  
USA

## STANY ZJEDNOCZONE I EUROPA ŚRODKOWA W XX WIEKU

W miarę jak świat zbliża się do końca ery, którą Henry Luce w hołdzie własnemu krajowi nieskromnie ochrzcił „wiekiem amerykańskim”, porządek międzynarodowy podlega głębokim przemianom. Koniec zimnej wojny wydaje się wzbudzać ambiwalentne uczucia wśród wielu Amerykanów, którzy z radością witając zgon komunizmu momentami żałują jednak utraty dobrze znanej dwubiegunowej równowagi, którą przyzwyczaili się uważać za stan naturalny w Europie. A przecież prawda jest zupełnie inna i pod pewnymi względami Europa dopiero teraz powraca do normalności. Jeśli można uznać cokolwiek za cechę charakterystyczną Europy XX w., to z pewnością była to jej niezwykle niestabilność i skłonność do okresowych, gwałtownych wstrząsów, a długotrwały zastój spowodowany zimną wojną był anomalią historyczną wynikającą z największego z tych wstrząsów, jakim była II wojna światowa.

W gruncie rzeczy jednym z nielicznych niezmiennych faktów politycznych czasów współczesnych było istnienie Stanów Zjednoczonych jako potęgi światowej, która miała możliwość, choć nie zawsze chęć, interweniować w sposób decydujący w Europie. Żaden region nie odzwierciedla lepiej niezwyklej zmienności XX w. niż Europa Środkowa \*, i żaden nie był tak często wstrząsany gwałtownymi wydarzeniami tego

\* Termin „Europa Środkowa” jest nieprecyzyjny i ma kilka różnych znaczeń. W niniejszym artykule pojęcie to obejmuje ziemie leżące pomiędzy Niemcami a Rosją oraz na północ od ogólnie przyjętych granic Bałkanów, obejmując kraje, które odrzuciły rządy komunistyczne i którym po 1989 r. udało się uniknąć bezpośrednich rządów lub strefy wpływów byłego Związku Radzieckiego. Innymi słowy, w artykule tym skupię się na amerykańskiej polityce względem Polski, Czechosłowacji i Węgier z odniesieniami tam, gdzie to konieczne, do Ukrainy, Białorusi i państw bałtyckich. Jestem w pełni świadomy technicznych niedostatków powyższej definicji. W sposób zdecydowany wyklucza ono Słowenię i Chorwację, które mogłyby zostać włączone do pojęcia „Europa Środkowa” na podstawie wspólnoty kulturowej i cywilizacyjnej. Ponieważ artykuł ten nie uwzględnia żadnej części byłej Jugosławii, włączenie do niego zupełnie odrębnych zagadnień bałkańskich bardziej zaciemniłoby niż rozjaśniło obraz całości. Ponadto powyższa definicja nie obejmuje Austrii po 1945 r., włącza natomiast w zakres tego pojęcia była Niemiecką Republikę Demokratyczną, ale tylko w czasie, gdy była odrębnym państwem. Te pozorne niekonsekwencje znajdują — jak sądzę — uzasadnienie choćby w wypowiedzi Kundery, który stwierdził, iż współczesny zasięg Europy Środkowej jest w większym stopniu dziełem wydarzeń politycznych niż czynników geograficznych.

stulecia. Każdy wielki obrót koła historii współczesnej radykalnie odmieniał wygląd tego serca Europy. Ta strefa środkowa Starego Świata, będąca jeszcze w 1914 r. zaściankiem imperium Hohenzollernów, Habsburgów i Romanowych, doświadczyła niszczącej wojny, hitlerowskich spustoszeń oraz przedłużającej się dominacji Stalina i jego spadkobierców. A wszystko to przerywane było sporadycznymi okresami niezależnych rządów i próbami ustanowienia porządku demokratycznego. Tak często Europa Środkowa stawała się ogniskiem doniosłych wydarzeń, że jej los w sposób nieunikniony został wprzęgnięty w sieć amerykańskiej polityki, pomimo że Waszyngton nigdy nie uznawał tego obszaru za mający istotne znaczenie dla jego własnych interesów. Obecnie, wobec ponownych ciągłych zmian o zasięgu międzynarodowym, na czasie mogłoby być przypomnienie chociażby zarysu polityki zagranicznej USA i jej wpływu na Europę Środkową w ostatnim stuleciu, będącym okresem amerykańskiej dominacji oraz prześledzenie stopniowego rozwoju kierunków tej polityki od czasów I wojny światowej do chwili obecnej. Wpływ Stanów Zjednoczonych na Europę Środkową był od 1917 r. niemały i takie retrospektywne spojrzenie posłużyć może nie tylko czysto akademickim zainteresowaniom. Bowiem jeszcze obecnie Polska oraz jej sąsiedzi pragną, co jest zrozumiałe, pomocy i życzliwości ze strony jedynej pozostałej samą Waszyngton rozpoczął politykę, która w dwojaki sposób zdeterminowanych na kontynencie, przystąpił do wojny po stronie aliantów. Tym go na świecie supermocarstwa dla swych usiłowań przekształcenia systemów rządzenia i gospodarowania według modelu zachodniego. A więc, jakie były główne kierunki polityki amerykańskiej w stosunku do Europy Środkowej na przestrzeni ostatnich 75 lat? W jaki sposób Waszyngton zmieniał swoje stanowisko w ciągu tego czasu i jak zazwyczaj reagował w poszczególnych fazach dramatycznych zmian międzynarodowych dotyczących Europy Środkowej? Jakie schematy tych zachowań trwały niezmiennie przez dziesięciolecia, pomimo zmieniających się warunków? Wnioski mogą dostarczyć przynajmniej pewnej wiedzy historycznej oraz zasugerować stanowisko, jakie władze amerykańskie najprawdopodobniej przyjmą wobec Europy Środkowej w najbliższej przyszłości.

Stany Zjednoczone stały się potęgą, z którą Europa musiała się liczyć. Zjednoczone nie mogą już dłużej tolerować hegemonii mocarstw centralność nagle, w ostatnim okresie I wojny światowej. Stwierdzenie, że kontakty USA z Europą Środkową były w okresie wcześniejszym znacznie ograniczone, nie oddaje w pełni sytuacji. Jeśli nie brać pod uwagę w 1917 r. rząd Woodrow Wilsona, przekonany w końcu o tym, że Stany masowej imigracji z tej części świata, to dla większości Amerykanów ojczyzny nowo przybyłych mogłyby równie dobrze istnieć na innej planecie. Nic o nich nie wiadomo i nikogo to nie interesowało. Jednakże

minowała los narodów Europy Środkowej. Po pierwsze, wykorzystanie amerykańskich rezerw w ludziach i sprzęcie przechyliło szalę wojny na stronę Ententy. Zapobiegło to przekształceniu Europy Środkowej w zdominowaną przez Niemcy i ich młodszego partnera Austro-Węgry, *Mittel-europę*, które to rozwiązanie otwarcie zostało zapowiedziane w unieważnionym, niemiecko-sowieckim separatystycznym pokoju w Brześciu Litewskim. Poza tym, Stany Zjednoczone przejęły inicjatywę w przekonaniu aliantów po to, aby w ramach swoich celów wojennych uwzględnili rekonstrukcję Europy Środkowej w postaci szeregu państw narodowych, zgodnie z Wilsonowską doktryną „samostanowienia”.

Amerykańskie racje w popieraniu niezależności Polski i krajów powstałych z imperium Habsburgów były wielorakie. Pewną rolę odegrał szczerzy idealizm, jak również oczekiwania korzyści płynących z utworzenia przychylnie nastawionych demokratycznych państw, które mogłyby posłużyć jako przeciwwaga dla Niemiec oraz rosyjskiego bolszewizmu. Ponadto Paderewski i Masaryk zrobili na Wilsonie i jego głównym doradcy, pułkownikowi House, duże wrażenie jako interesujący i wiarygodni rzecznicy spraw Polski i Czechosłowacji. Waszyngton zdecydował się poprzeć znaczne przemiany w Europie Środkowej również dlatego, że sądził, iż w sposób wyraźny przyspieszy to zwycięstwo w prowadzonej wojnie. Przewrót bolszewicki uwolnił aliantów od obowiązku zajęcia się rosyjskimi pretensjami w stosunku do Polski i pozwolił ingerować w sprawy wewnętrzne przeciwników poprzez podnoszenie aspiracji niepokornych mniejszości narodowych. Pomimo wszystko jednak Wilson zdecydował się na akceptację faktu obalenia istniejącego w Europie Środkowej porządku dopiero bardzo późno, po ostrożnej i pełnej wahań ewolucji własnej polityki. Jeszcze przed przystąpieniem USA do wojny Wilson poparł ideę samorządności Polski, ale z niechęcią zrezygnował z własnego przekonania, że imperium Habsburgów pomimo wszystkich swoich wad, jest niezbędnym elementem równowagi europejskiej. Nawet odpowiednie fragmenty jego słynnych Czternastu Punktów ze stycznia 1918 r. — wezwanie do wskrzeszenia Polski i „autonomicznego rozwoju” ludów Austro-Węgier — zawierały niejasności i zastrzeżenia, które rozczarowały rzeczników niezawisłości Polski i Czechosłowacji. Dopiero w maju 1918 r., po nieudanej próbie ustanowienia separatystycznego pokoju z Wiedniem, Waszyngton przystał na podział królestwa Habsburgów, a oficjalne uznanie przez aliantów rodzących się we wschodniej i środkowej Europie państw narodowych nastąpiło wkrótce potem. W końcowych dniach wojny, w sytuacji gdy Niemcy były w rozsypce, a monarchia Austro-Węgierska rozpadała się, młode rządy Polski i pozostałych nowo powstałych krajów wypełniły lukę zaistniałą po obalonych mocarstwach. Amerykanie zawsze mieli tendencję do wyolbrzymiania

roli wielkich potęg w powstaniu tych państw. Uznali bowiem, nie całkiem zgodnie z prawdą, że Wilson i alianci utworzyli je sami, gdy w rzeczywistości zaledwie zaakceptowali oni nieunikniony, po jednoczesnym rozpadzie Rosji i Państw Centralnych, bieg zdarzeń. Jednakże wysiłek wojenny Stanów Zjednoczonych w znacznym stopniu przyczynił się do ogromnych zmian w politycznym krajobrazie Europy Środkowej i narody tego obszaru miały prawo sądzić, że USA nadal odgrywać będą decydującą rolę w tej części świata.

Oczekiwania te nie zostały spełnione. Największa wojna, jaka świat znał do tej pory, zwiększyła jedynie na krótko amerykańskie zainteresowanie Europą Środkową i decydujący głos Waszyngtonu w sprawach tego regionu zaczął słabnąć wkrótce po zawieszeniu broni. Przybywając na Paryską Konferencję Pokojową Wilson okrzyknięty został przez opinię publiczną prorokiem tysiącletniego pokoju na świecie, zdecydowanym ustanawiać jedynie sprawiedliwe prawa. Jednakże głoszona przez niego zasada samostanowienia okazała się niezbyt przydatna w rozwiązywaniu drażliwego problemu wyznaczenia granic w wielojęzycznej Europie Środkowej. W każdym razie alianci niezbyt chętnie popierali doktrynę, która mogłaby doprowadzić do *Anschlußu* Austrii przez Niemcy. Znalazłszy się w potrzasku pomiędzy równie stanowczymi, ale niestety kolidującymi ze sobą, stanowiskami Brytyjczyków i Francuzów określającymi ich interesy w Europie Środkowej, Wilson został zmuszony do przetargów, i ostatecznie wiele z podjętych na konferencji decyzji odnoszących się do tego obszaru nie uwzględniło amerykańskich zaleceń: Polska nie otrzymała Gdańska, Anglii udało się narzucić plebiscyt na Górnym Śląsku, a Węgry zmuszono do pogodzenia się z maksymalnymi stratami terytorialnymi. Wilson pocieszał się, że ustępstwa te ocaliły jego plan systemu wspólnego bezpieczeństwa, do którego należały również Stany Zjednoczone, a który to plan w przyszłości uchronić miał z takim trudem wywalczony pokój.

W stosunku do wschodniego pogranicza Europy, gdzie trwająca wojna i rewolucja doprowadziły do całkowitego chaosu, Waszyngton starał się maksymalnie ograniczyć rozpad imperium rosyjskiego. Wyrażało się to wahaniem w uznaniu państw bałtyckich i sceptycznym nastawieniem wobec zasadności rozszerzenia granic Polski na wschód, na Ukrainę i Białoruś. W 1920 r., u szczytu wojny polsko-sowieckiej, amerykański sekretarz stanu Bainbridge Colby wydał oświadczenie deklarujące sympatię jego kraju dla Polski, ale podkreślające wagę, jaką Stany Zjednoczone przykładają do zachowania integralności terytorialnej Rosji. Nota Colby'ego zawierała trzy punkty, które powtarzać się będą odtąd stale w polityce Waszyngtonu. Po pierwsze, Stany Zjednoczone poza słownym protestem nie podejmą żadnych działań, aby przeciwstawić się sowieckiej ekspansji w Europie Środkowej. Po drugie, uchylają się od pono-

szenia jakiegokolwiek odpowiedzialności za następstwa zastosowania zasady samostanowienia narodów na rosyjskich obszarach przygranicznych. I po trzecie, stanowisko USA wobec Europy Środkowej zawsze uzależnione będzie ostatecznie od stosunku tego kraju do Niemiec i Rosji, uznawanych za tradycyjne mocarstwa na tym obszarze.

Wilsonowska zasada internacjonalizmu stała się w Stanach Zjednoczonych sloganem bez pokrycia jeszcze zanim jego partia utraciła władzę na rzecz Republikanów w 1920 r. W ciągu następnych lat okresu międzywojennego Ameryka zaledwie sporadycznie poświęcała uwagę sprawie Europy Środkowej. Odrzucenie przez Senat Traktatu Wersalskiego i Ligi Narodów, utwierdziło wzrastające wśród Amerykanów przekonanie, że wojna była pełnym wyjątkiem i że w czasie pokoju Waszyngton powinien unikać zobowiązań na rzecz Europy. W świetle takich opinii Stany Zjednoczone nie przyjęły na siebie odpowiedzialności za bezpieczeństwo i dobrobyt Europy Środkowej, pozornie znacznie oddalonej od istotnych amerykańskich interesów politycznych czy ekonomicznych. Nie można jednak powiedzieć, że w latach dwudziestych USA zupełnie nie angażowały się w sprawy europejskie. Zaangażowanie to było jednak świadomie ograniczane. Rządowe i finansowe elity Stanów Zjednoczonych miały nadzieję na utrwalenie powojennej koniunktury i ostateczną stabilizację w Europie. Pragnęły zastrzec sobie prawo do wspomaganie tych procesów z pozycji bezstronnego obserwatora działającego kiedy, i w jaki sposób zechce, najczęściej w formie pożyczek, inwestycji i półoficjalnego doradztwa. Ogólnie biorąc USA interesowały się sprawami Europy Środkowej jedynie o tyle, o ile wiązały się one z powyższym założeniem ogólnym. Ostateczny rezultat szeregu sławnych amerykańskich inicjatyw — planów Dawesa i Younga, wyraźnego poparcia dla traktatów z Locarno, moratorium Hoovera w sprawie zadłużenia i ogólnych zasad prywatnych inwestycji w Europie — zdawał się wskazywać na szczególną troskę o pomyślność Republiki Weimarskiej. Z pewnością tendencje te deprymowały Polskę. W większym stopniu odzwierciedlały one jednak amerykańskie przekonanie, że pomyślność Niemiec jest zasadniczym warunkiem zdrowych stosunków w Europie, niż świadomy wybór tego państwa na sojusznika USA. Spośród nowych i odrodzonych państw wschodniej części Europy Środkowej, Polska ze względu na swoją wielkość i strategiczne położenie przyciągała największą uwagę Stanów Zjednoczonych. Warszawa zaangażowała Amerykanów jako doradców finansowych, zarząd centralnego banku amerykańskiego sponsorował międzynarodowy plan stabilizacji złotówki, a w 1931 r. Departament Stanu rozważał możliwość wystąpienia jako pośrednik w kwestii zrzeczenia się przez Polskę Gdańska i Pomorza na rzecz Berlina, w złudnym przekonaniu, że gest ten zmniejszyłby rosnące nieustannie w Europie napięcie. Jednak-

że nawet w stosunku do Polski posunięcia amerykańskie nie przybrały charakteru stałej i konsekwentnej polityki, a były raczej serią sporadycznych wystąpień mających na uwadze stabilizację w Europie.

Niezbyt silne amerykańskie związki z Europą osłabły jeszcze bardziej w latach trzydziestych, gdy Franklin Roosevelt przejął władzę jako pierwszy po Wilsonie prezydent z partii Demokratów. Roosevelt w znacznym stopniu ignorował sprawy zagraniczne i skupił się na zwalczaniu kryzysu gospodarczego. W tym czasie Kongres ogłosił zasadę neutralności mającą ustrzec USA od zaangażowania się w konflikt europejski, który z biegiem czasu zdawał się być coraz bardziej prawdopodobny. Gdy „gęstniał” nad Europą cień nazizmu, Roosevelt rzucał retoryczne wezwania do stworzenia „gwarancji przeciw agresorom”. Jednakże jego spontaniczna reakcja na wystąpienie Neville Chamberlaina w Monachium — „Ma rację!” — wyraźnie ukazała gotowość „kupienia” pokoju za cenę niemieckiej dominacji w sercu Europy. W 1939 r. prezydent apelował do Hitlera, aby nie „naprzykrzał się” mniejszym krajom europejskim, ale nazistowski dyktator odplącił mu publicznym lekceważeniem. Nieobecne w początkowych stadiach II wojny światowej, Stany Zjednoczone zaczęły skłaniać się do uczestnictwa w konflikcie zbrojnym dopiero wówczas, gdy niemiecka ekspansja zagroziła Wielkiej Brytanii. Zanim Waszyngton przyłączył się do walki w grudniu 1941 r., cała Europa Środkowa znajdowała się już pod panowaniem Hitlera.

W obu wojnach światowych połączone siły Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej stanęły naprzeciwko koalicji dowodzonej przez Niemcy. W 1918 r. mocarstwa zachodnie wygrały wojnę bez pomocy Rosji, w wyniku czego powstała Europa składająca się z niezależnych państw narodowych. W drugim konflikcie jedynie sukcesy sowieckie na decydującym froncie wschodnim zapewniły zwycięstwo aliantom i w konsekwencji Europa Środkowa stała się na prawie pół wieku zależna od Moskwy. Całkiem możliwe, że Waszyngton nie mógł zapobiec takiej sytuacji. Wynikła ona z dokonanego przez aliantów podziału obowiązków militarnych, którego logiczną konsekwencją było podporządkowanie Europy Środkowej ZSRR. Pewne jest jednak, że Franklin Roosevelt nie zrobił nic, aby powściągnąć sowieckie ambicje w Europie Środkowej, ani nawet nie uznał podjęcia takiej próby za sprawę priorytetową.

Niechlubny zapis dokonań dyplomacji amerykańskiej czasu wojny w stosunku do Europy Wschodniej jest dobrze znany i nie wymaga szczegółowego przypomnienia. Wystarczy powiedzieć, że wojna dała ZSRR możliwość podboju krajów oswobodzonych przez Armię Czerwoną i że w pełni można usprawiedliwić wyciągnięty przez Stalina wniosek, iż Stany Zjednoczone były całkowicie przygotowane, aby przystać na taką ewentualność pod warunkiem, że podbój ten nie zostanie nazwa-

ny otwarcie, ale zakamuflowany demokratycznymi frazesami. Przytoczono mnóstwo powodów na wyjaśnienie niechęci USA do przeciwstawienia się zagrażającej Europie Środkowej dominacji Kremla: faktyczną zależność aliantów od sowieckiej armii; poczucie wdzięczności wobec ZSRR za poświęcenia na froncie wschodnim; obawę przed separatystycznym pokojem sowiecko-niemieckim; fałszywe przekonanie Roosevelta co do faktycznej natury reżimu sowieckiego i jego wiarę, że mógłby ułagodzić Stalina swym legendarnym czarem osobistym, jak gdyby gruziński despot był jeszcze jednym tuzinkowym szefem partii demokratycznej, którego pochlebstwami zmusić można do ustępstw; pragnienie prezydenta, aby sprawy polityczne zachować na przyszłą konferencję pokojową (tym samym pozwalając Stalinowi ustalić porządek obrad); cichą akceptację przez prezydenta powojennego układu dzielącego świat na strefy wpływów, z ZSRR rozciągającym naturalny i być może łagodny protektorat na sąsiadujące z nim kraje europejskie, złą opinię, jaką miał Harry Hopkins, zaufany człowiek F. D. Roosevelta, o rządach krajów Europy Wschodniej na wychodźstwie; czas i okoliczności decydujących konferencji alianckich w Jałcie i Teheranie, które jak się okazało, sprzyjały Stalinowi; słabość oraz wyczerpanie Roosevelta w Jałcie, połączone z jego silnym pragnieniem, aby uzyskać przyłączenie się Sowietów zarówno do wojny na Pacyfiku, jak i do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Wszystkie te fakty współdziałały na równi, ale w gruncie rzeczy sprowadzają się one do jednej przyczyny zasadniczej: Waszyngton nie przywiązywał do losów Europy Środkowej takiej wagi, aby ryzykować rozpad Wielkiej Trójki lub przyszłego traktatu amerykańsko-sowieckiego. Uległ więc żądaniom Moskwy idąc po linii najmniejszego oporu. Chodzi mi przy tym jedynie o stwierdzenie pewnego faktu historycznego, a nie o sugerowanie, że Stany Zjednoczone mogły lub też powinny były zachować się inaczej. obrońcy Roosevelta przez dłuższy czas nie bez racji utrzymywali, że prezydentowi brakowało siły niezbędnej do podjęcia jakiegokolwiek innego kursu politycznego, że realia wojenne sprzyjały dominacji Sowietów w Europie Wschodniej. Mając w ręce dobre karty, Stalin rozegrał partię z całkowitą przytomnością umysłu. W gruncie rzeczy Zachód nie „stracił” Europy Centralnej na konferencji jałtańskiej, ale raczej z niezbyt wielkim zaangażowaniem starał się uratować część tego, co już i tak zostało stracone na korzyść Armii Czerwonej. Jednak nawet ten ostatni, fatalistyczny argument nie zdołał rozwiać atmosfery kawalerskiej nonszalancji, niezręczności i jawnego oszustwa, która otaczała Rooseveltowską politykę wobec Europy Środkowej w czasie wojny. Niezależnie od zamierzonego efektu, takie niedyskrecje Roosevelta, jak jego oświadczenie o braku zainteresowania losami państw bałtyckich lub jego przewidywania dotyczące szybkiego wycofania sił amerykańskich

z powojennej Europy, musiały brzmieć jak muzyka dla uszu Stalina. Natomiast jego zwyczaj przypochlebiania się sowieckiemu dyktatorowi przez podkreślanie różnic między nim samym a Churchilllem podkopały szanse na utworzenie jednolitego zachodniego frontu dyplomatycznego. Oczywiście nieoficjalne uzyskanie przez prezydenta w czasie konferencji teherańskiej zapewnienia Stalina, że Sowieci będą mogli walczyć w Polsce tak długo, jak długo będzie to potrzebne, aby nie stracić głosów Polonii amerykańskiej w najbliższych wyborach, mówi samo za siebie. Mówiąc w sposób najłagodniejszy, polityka Roosevelta przerodziła się w zdegenerowaną wersję wilsonowskiej idei ogólnoświatowego systemu bezpieczeństwa zbiorowego. W dążeniu do tego szlachetnego celu, wszelkie niewygodne lokalne problemy zbladły i stały się rałatywnie nieistotne, i w ten też sposób były traktowane. Smutnym paradoksem dyplomacji Franklina Roosevelta było to, że jego spojrzenie było aż tak szerokie, że pół Europy uważał za problem lokalny, jednakże tak wąskie równocześnie, że nie potrafił przewidzieć, iż podział Europy zniszczy jego ukochany projekt harmonijnego współistnienia na świecie.

Dla Stanów Zjednoczonych zimna wojna rozpoczęła się z powodu Europy Środkowej, ale miała z nią zadziwiająco mało do czynienia. Bardziej niż jakiegokolwiek inne wydarzenie, gwałt dokonany na Polsce wpłynął negatywnie na stosunek Ameryki do Związku Sowieckiego. Natomiast wypadki takie, jak komunistyczny zamach stanu w Czechosłowacji i pierwszy kryzys berliński wzmocniły poczucie, że ambicje Moskwy stwarzają zagrożenie, którego nie można ignorować. Powstanie imperium sowieckiego w środkowej Europie uprzytomniło rządowi Trumanna, że równowaga europejska niebezpiecznie się zachwiała i wymaga radykalnego odejścia od tradycyjnej polityki Waszyngtonu, preferującej trzymanie się, poza okresami wojny, na uboczu spraw europejskich. Jednakże od samego początku swego istnienia pakt NATO i związana z nim doktryna powstrzymywania ekspansji sowieckiej miały na celu obronę Europy Zachodniej, a nie oswobodzenie krajów na wschód od Elby. George Kennan nie zawarł żadnej wzmianki o krajach Europy Wschodniej w swym słynnym artykule X z 1947 r., będącym klasycznym przykładem teorii powstrzymywania. W swoich pamiętnikach Kennan przeprasza za to przeoczenie, ale równocześnie podkreśla swoją tezę, że zadaniem „powstrzymywania” było zapobieżenie rozszerzeniu się kontroli sowieckiej na kilka wybranych obszarów o istotnym znaczeniu ogólnoświatowym. Zgodnie więc z logiką kennanowskiego sposobu myślenia, z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych, sowiecka okupacja Europy Wschodniej była niemoralna, oburzająca i groźna, ale ostatecznie nie niemożliwa do tolerowania *per se*. Najważniejszym wkładem „krajów uciskanych” do



polityki powstrzymywania było dostarczenie koszarnej wizji zsovietyzowanej Europy Zachodniej, której to wizje spełnienie NATO zamierzało udaremnić. Przez kilka lat po odzyskaniu władzy w Białym Domu przez Republikanów w 1952 r., administracja Eisenhowera pozwalała sobie na niezobowiązujące uwagi na temat zamiaru „cofnięcia” zalewu sowieckiego z Europy Środkowej. Miało to na celu głównie przypodobanie się amerykańskim antykomunistom. Temat ten porzucono jednak po tym, jak bierność USA w trakcie rewolucji węgierskiej w 1956 r. ukazała, że deklaracje te były jedynie blefem.

Następnie Waszyngton oficjalnie powrócił do strategii powstrzymywania, która przez cały czas była jego faktyczną polityką, i zarówno rządy Republikanów, jak i Demokratów zachowały tę postawę aż do końca zimnej wojny. Po kryzysie berlińskim z 1961 r. centrum rywalizacji pomiędzy Wschodem a Zachodem przeniosło się na tereny tak odległe, jak Kuba czy Wietnam i Europa Środkowa w znacznie mniejszym stopniu zaprzętała odtąd uwagę Waszyngtonu. Chociaż oficjalni przedstawiciele USA odbywali od czasu do czasu pielgrzymki pod berliński mur, aby w rytualny niemalże sposób podkreślić istnienie żelaznej kurtyny, to w gruncie rzeczy istnienie bloku sowieckiego zostało zaakceptowane jako fakt niemiły, ale nieunikniony. Polityka amerykańska podkreślała ograniczenia możliwości swojego działania w Europie Środkowej i zadowalała się jedynie zachęcaniem krajów satelickich Moskwy do wyswobodzenia się. Równocześnie zapewniano Kreml, iż Stany Zjednoczone nie posuną się dalej niż, co najwyżej, do utrudniania Sowiecom życia w tej części świata. Na przykład w 1968 r. USA otwarcie przyklasnęły reformom Praskiej Wiosny, ale w chwili inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację zdobyły się jedynie na pomruk oficjalnego protestu. Z biegiem czasu Waszyngton coraz bardziej traktował zimnowojenny podział Europy jako „normalny” stan rzeczy, choć publiczne przyznawanie się do tego uważane było za niezręczność.

Wkład Stanów Zjednoczonych w ostateczny rozpad porządku komunistycznego w Europie Środkowej był stosunkowo niewielki, poza wpływem pośrednim, jaki wywierały jako główne państwo NATO. Administracja Cartera zagroziła Związkowi Sowieckiemu poważnymi dyplomatycznymi konsekwencjami, gdy w 1980 r. wydawało się, że rozważa on zamiar zniszczenia Solidarności. Następujący po nim rząd Reagana powitał wprowadzenie stanu wojennego w Polsce słowami gniewu i sankcjami gospodarczymi. W 1992 r. jedna z amerykańskich gazet — „Time” wprawiła wszystkich w zdumienie publikując sensacyjne twierdzenie jakoby Reagan zawiązał z papieżem Janem Pawłem II potajemny układ dla zmobilizowania sił Solidarności i Kościoła rzymskokatolickiego i oba-

lenia komunizmu najpierw w Polsce, a potem w całym bloku. Twierdzenie powyższe można z pewnością ocenić jako, mówiąc delikatnie, znacznie przesadzone, ale interesujące wydaje się spostrzeżenie, iż podziela ono sposób myślenia z pozornie zupełnie przeciwnym i szeroko rozpowszechnionym wśród Amerykanów przekonaniem, jakoby Michaił Gorbaczow sam, jedynie z dobroci własnego serca, wyswobodził Europę Środkową. Unaocznia to niemożność zrozumienia bądź też przyznania, że narody imperium sowieckiego odzyskały wolność głównie dzięki swoim własnym wysiłkom, a nie po prostu otrzymały ją jako prezent od jakiegoś potężnego zewnętrznego dobroczyńcy. Mur berliński mógł upaść, lecz zwyczajowe przekonania o omnipotencji supermocarstw najwidoczniej żyją nadal.

Zadziwiająca transformacja, jakiej podlega Europa Wschodnia od 1989 r. wytworzyła sytuację, która w swym ogólnym zarysie bardzo przypomina następstwa I wojny światowej. Odzyskawszy nagle prawdziwą niepodległość narody Europy Środkowej stanęły wobec zniechęcającego zadania stworzenia z politycznej i ekonomicznej ruiny pozostałej po rządach „starego reżimu”, demokracji wolnorynkowej. Zadanie to utrudniają rewolucyjne zamieszki w Rosji, ogólne rozprzężenie w stosunkach międzynarodowych i wątpliwości czy amerykański prezydent może zrealizować swój zamiar stworzenia „nowego światowego porządku”, zapewniającego pokój, wolność i bezpieczeństwo. Niektóre współczesne reakcje amerykańskie na rozwój Europy Środkowej również wykazują zastanawiające podobieństwo do analogicznych zachowań z ery Wilsona, Masaryka i Piłsudskiego. Wszędobylski amerykański doradca finansowy profesor Sachs prawdopodobnie nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo przypomina rzeczników nieingerowania rządów w sprawy handlu, tzw. lekarzy pieniądza, którzy udzielali porad Europie Wschodniej w latach dwudziestych. Wtedy, tak samo jak i teraz, tempo amerykańskich inwestycji w Europie Środkowej, które miały być stymulatorem wzrostu i stabilizacji, budzi powszechne rozczarowanie. Sięgając po inny przykład, wątpić można czy George Bush słyszał kiedykolwiek o Nocie Colby'ego z 1920 r., ale pomimo to powielił ją narzucając się ze swoim poparciem dla bezskutecznej kampanii Gorbaczowa, zmierzającej do utrzymania ZSRR jako całości, i w konsekwencji z niechęcią uznał niepodległość krajów bałtyckich i Ukrainy. W samych Stanach Zjednoczonych coraz powszechniejsze wezwania do redukcji amerykańskich zobowiązań za granicą i zwrócenia większej uwagi na potrzeby wewnętrzne, trafiły na podatny grunt w trakcie roku elekcyjnego, przywodząc na myśl podobną sytuację sprzed siedemdziesięciu lat. Wyborcza porażka Busha w 1992 r. nosi wiele cech podobieństwa do przegranej Demokratów i Wilsona, których wyborcy uznali za zbyt zajętych problemami zagra-

nicznymi. Prawdą jest, że kraje zależne niegdyś od ZSRR cieszyły się krótkim okresem zainteresowania w USA podczas i bezpośrednio po rewolucjach z 1989 r., ale horyzont zainteresowań współczesnych Amerykanów jest niezmiernie wąski i Europa Środkowa znów wydaje się schodzić do roli przedmiotu, któremu Waszyngton rzadko oficjalnie poświęca swoją uwagę.

Czy te uderzające paralele koniecznie muszą prowadzić do wniosku, że Stany Zjednoczone ponownie ciążą w kierunku podobnej do międzywojennej polityki niedostrzegania Europy Środkowej? Każdy taki osąd musi być poddany starannej ocenie, gdyż żaden scenariusz polityczny dokładnie się nie powtarza, a warunki w tych dwóch epokach różnią się diametralnie. Stany Zjednoczone mogły o wiele łatwiej obrać politykę odejścia od swoich zamorskich zobowiązań po I wojnie światowej, niż mogą to uczynić teraz, jako supermocarstwo, które od dłuższego już czasu przywykło do swojej roli i stanowi ostateczną gwarancję wolności w Europie. Gdyby, na przykład, rząd Jelcyna w Rosji miał ustąpić miejsca jakiemś agresywnemu reżimowi, który zagroziłby Europie Środkowej lub w przypadku trudnego do pomyślenia odrodzenia niemieckiej militarystycznej idei *Drang nach Osten*, Waszyngton nie mógłby zrobić nic innego, jak tylko podjąć się zagwarantowania demokracji w tym regionie. Jeśli jednak wykluczyć tak nagle wypadki, to na uwagę zasługuje fakt, że cała tradycja amerykańskich stosunków z Europą Środkową sugeruje, iż w najbliższej przyszłości Stany Zjednoczone będą wołały odgrywać jak najskromniejszą rolę w tej części globu. Ameryka nigdy nie uznała, iż jej sytuacja strategiczna bądź ekonomiczna wymaga podjęcia jakiegokolwiek ryzykownego przedsięwzięcia na wschodzie Europy i jedynie sporadycznie okazywała temu obszarowi coś więcej niż przypadkową uwagę. Jednak nawet i wtedy nie wynikało to z zainteresowania tymże obszarem jako takim, lecz jedynie jako przypadkowym elementem wielkiego wysiłku wojen światowych i zimnej wojny. Wobec nieobecności w sąsiedztwie Europy Środkowej nowych wrogów, których istnienie Waszyngton uznałby za poważne zagrożenie dla swoich najważniejszych interesów — wrogów porównywalnych do imperium niemieckiego, III Rzeszy bądź imperium Stalina — najbardziej prawdopodobne jest, że Stany Zjednoczone będą traktowały ten region jako strefę swojego życziwego, ale niezbyt żywego zainteresowania. Być może, że sytuacji tej nie należy uznać za niepomysłną, jeżeli będziemy mieć na uwadze historyczną już tendencję USA do ingerowania w Europie Środkowej jedynie w czasach głębokich kryzysów. Polska i inne młode demokracje tego obszaru mogą mieć nadzieję, że w przyszłości nie będą potrzebowały niczego prócz czysto platonicznej przyjaźni ze strony Stanów Zjednoczonych.

Tłumaczenie: Joanna Dankowska

# KSIĘGARNIA INSTYTUTU ZACHODNIEGO

Nowo otwarta księgarnia Instytutu Zachodniego oferuje bogaty wybór

- niemieckojęzycznej literatury pięknej i naukowej
- pomocy dydaktycznych do nauki języka niemieckiego
- polskiej literatury naukowej dotyczącej problematyki Polska — Niemcy — Europa
- wydawnictw zwartych archiwalnych i najnowszych Instytutu Zachodniego

**Księgarnia mieści się w Domkach Budniczych, Poznań, Ratuszowa 25/27**  
**Czynna w godz. 10.00 - 18.00, w soboty 10.00 - 14.00**

Jednocześnie informujemy, że w Wydawnictwie Instytutu Zachodniego (adres jak wyżej) można zaprenumerować „Przegląd Zachodni” i „Polish Western Affairs” oraz nabyć egzemplarze numerów zdezaktualizowanych

**Serdecznie zapraszamy**